



Patryk Zimny (ur. w 1988 r.) – poeta, autor trzech tomów wierszy: „uchoko” (2010), „przejsie” (2012), „mantry” (2015). Publikował m.in. w: „Toposie”, „Arkadii”, „Autografie”, „Blizie”, „Fabulariach”. Stypendysta Miasta Gdańska (2011, 2014), Marszałka Województwa Pomorskiego (2010), Fundacji im. Stanisławy Fleszarowej-Muskat (2014). Mieszka w Gdańsku.

Patryk Zimny Stacja nic



Piękny folk

Joan Baez na każdym zdjęciu jest wpatrzona w Dylana jak w ogień na świeczce w urodzinowym torcie. Lata lecą, mechanicy wymieniają świece w starych cadillacach, a Bob tym samym głosem co w Newport wodzi chorych fanów winylowych płyt za nos. Zakręca włos na igle, i cichnie kolejna z najlepszych grupies.

To piękny folk. Mieszanie klasyków z Jimem Beamem w literacie – zachwycę się Dylan i łapie za gitarę jak barmankę za tyłek. Tymczasem Joan budzi się bez stanika, który kiedyś był jej potrzebny do zatrzymania Boba. Wie, że piersi nie grają, tylko kostka w jego dłoni wyznacza nowe plansze i trendy. Stare zdjęcia zółkną, świetliki gasną.

Tysiące Bobów i Joanek. Na odwrót wygląda to inaczej: Baez nalewa Dylanowi najtańszej whisky. Przy każdej kolejnej Bob jest wpatrzony w Joan jak w powiększające szkiełko, w którym mała wioska gdzieś w Minnesocie jest większa od Nowego Jorku, choć zółte taksówki nie wożą dziwek. Piersi wydają się bliższe neonom, Joan Baez taka

piękna.

Obalić literaturę? Obalić można na przykład czystą albo ustrój. Wszelkie wytrzychy w języku muszą się stopić. Albo należy wytopić z nich klucz przy wrózkach, które nie są cygankami. Chuch przy większej zadyszce, kiedy można jeszcze biec. I biegniesz w głąb siebie. Kluczem. Biegniesz, wyciosany z epoki, której nie rozumiesz. I obalasz. To wszystko, co wiąże się z końcem, na przykład lata. Opada komar nad stawem i myśli. Coś działa. Ale bez Ciebie. Poza nawiasem pojawia się czysciec.

Incipit

na krzyż masz krzyż

czyli

trzy razy

na krzyż masz krzyż

a miałoby być

z kim dzisiaj śpisz?

Słówka

Fascynacja słowem „blister”, a raczej jego liczbą mnogą – „blistry”. To jakby w poplochu uciekając, zrobić świst w drzwiach o poranku. Po Tadeuszu łapię się na „zagwozdce”. Jak wbić do głowy to rdzewiejące uczucie prawdy? A z imion? Szczepan albo Borys. Od tyłu Syrob. Wyroby czekoladopodobne jak związki frazeologiczne. Nic, tylko mieszać dziadą. Transgresja metafizyczna, kiedy już nie agresja, a wkurw, że można to wyrazić prościej. Na przykład Leśmianem. A więc nicosć. Ni coś, ni ość. Szelest tylko. Co szeleści (c'est la vie)? Mam już kilka wersji tych zderzeń. W tej z ukochaną wygrywa słowo: *śpij*.

Próg

przyjęcie nie zawsze oznacza przyjęcie można oddać albo wyłożyć na wejściu tak mówią od dawna ci którym przyjęcia nie wychodzą pod gardą nocy którzy z otwartej ręki padają

chciałem posłuchać i nie na wariata wyjść kiedy jeszcze nikt nie zobaczył w kałuży muchy sklejonych skrzydeł ślepej zanim wzbitej w powietrze

przyjmij odejmij dodaj strać

kiedyś obejmij żeby to było przyjęcie na dwoje

wyłożyć karty z otwartej ręki tak na poważnie wyrzucić

strach

Stacja nic

To droga w czasie dnia, to droga w czasie nocy i to droga w czasie zachodu. I do czego nam bliżej? Do stacji paliw, kiedy pusty bak? Do skrzyżowania równorzędnego? Kiedy równo idziemy? Pali słońce wysoko nad głowami. Asphalt zjada trampki, przed nami rozmywa się kierunkowskaz: Opole czy Garwolin? Cień chciałby nas dogonić, ale schowany za plecami, cofa się. I do czego nam bliżej? Do śmierci we dwoje czy do prawdy, że do końca nie wiadomo, po co idziemy, milcząc? Głowa się topi, krzyż łupie, a nogi? Jak chińskie zegarki zaczynają szwankować. Liczymy się w kilometrach i ani żywej duszy przed nami. Jakby piekło. Na języku: *To droga w czasie dnia, to droga w czasie nocy i to droga w czasie zachodu.*

Nieważne z kim śpisz. Ważne, kto na Ciebie czeka

Coraz częściej mówiam problemy ze snem. Sypiam mało, głównie w dzień albo nad ranem, kiedy świat się budzi, mój skręca w bok.

Już nie sypiam z aktorkami, wokalistkami choć z barmanką chciałbym, ale nie wzięła nadupku. Już nie śpię z przedszkolanką bo dla niej miś albo Michaś powsinoga. Lałę z call-center zostawiam po rozmowie autoryzowanej. Poliglotki język owszem, ale nie daje mi spać po nocach francuski. Nie chodzę do łóżka z poetkami, które w parkach mówią: poetka, dwie strony biogramu. Długo zasypiam i powoli dochodzę do tego, że już dobrze. Ani z przyjaciółką nie chodzę, co mówi, że powinienem spróbować z lekarką – przynajmniej będą z tego farmaceutyki. Do łóżka nie biorę już historyczek, rudych i dziewczyn kumpli. Bo z kim mógłbym później obejrzeć mecz?

Nie sypiam za mocno, za dobrze. Nie chrapię. A jeśli faktycznie budzę się, to z ręką na sercu
Natalii Starr.